

**ARNOLD SŁUCKI**

WIERSZE WYBRANE

**6** BIBLIOTEKA  
ZAPOMNIANYCH  
POETÓW



**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

# ARNOLD SŁUCKI

## WIERSZE WYBRANE

### REDAKTOR SERII

PIOTR MITZNER

**6** BIBLIOTEKA  
ZAPOMNIANYCH  
POETÓW

### WYBÓR

MARTA CHACHULSKA

### WYBÓR I POSŁOWIE

BERNADETTA KUCZERA-CHACHULSKA



## O GALILEI – PODWÓJNIE

Ziemia w świetle zawieszona nie gaśnie,  
zapalona jak świeca o słońce, o jezioro,  
po którym promień idzie, wnet – stąpnąwszy – draśnie

podwójny łez całun, uszyty kolorem.  
Słyszałem tu dreszcz w glinie i bulwę z nasienia,  
gdy rozpękła w dwie nogi, w bosc skrzydła z ciała,  
z kluczem w ręce szedł na wodę stroiciel widzenia  
i trawy, truchlejąc, wołały: chwała, chwała!  
Ptak mdłej barwy dziób toczył o głowę z bazaltu,  
którą w ziemi ciemność przerażona chowa –  
armią zgłosek świecących szła na mnie jaw zmowa

i cofała się w sen i w ciemny szyfr gwałtu.

\*\*\*

Gdzie jestem? – złocą się skały, jak tiary,  
krajobrazy wyprzedają się z ubóstwa  
i trwa w wieczności żywiołów licytacja.

Wiary

domagają się rozbite lustra,  
mądrości zebrzą dla siebie ślepe kolumny,  
śmierć wstępuje w rotundy, w komorę snu  
homo sapiens.

Kafarnaum, 1968

\*\*\*

Góry stały  
w doliny spowite,  
brzeg brzegowi  
odegrzmiał  
i jak włócznia  
biegło słowo  
przeciw sensowi.  
Jezioro się zachwiało  
w dół korytem,  
chlusnęła  
mitem  
Huczwa.

## DE PROFUNDIS

Skąd

De profundis?

Ustalmy.

To pustka

zanosi się psalmem

w zastawionych na nas lustrach.



## ELEKTRONIKUS

Pomyślano

go tu,

więc jest

trup

na tranzystorach

i myśli rozsiewa, co nie mają

debitu,

pośrodku jawy

słup

między tikiem prawd

a przerażeniem mitu.

## CZAS WRACA

Co za szum?

– czas wraca.

Leci jak ćma brudząc przestrzeń

autami obstawiony czarny tłum

(to Niemcy),

pluszcze Ren

(to też praca)

bez niej z tropików nie trysnąłby na globusach sen,

nie byłoby Wielkanocy

w Nowym Jorku.

Ścianą Hiroszimy dymisz, dwutysięczny roku.

## STUDIUM PARKU

Popatrz,  
jak w lipcu,  
w upale,  
wyglądają parki.

(Można by je rozpatrywać  
jak fale)

Drzewa, jak splecione potwory płyną  
przez światel grzęzawiska  
i głowy fizyków zadarłszy, marszcząc pni  
nabrzmiące karki,  
formułę świata tłumaczą, bez szkód, na błahe zjawiska.

## GÓRY PRZEMÓWIŁY

Góry  
siedmiu piękności,  
stratowane przez czas przeszły w drugą stronę  
nieba,  
promień kreślił zawile znaki  
z góry dół  
i sens ich drżał, jak powietrze wokół rozżarzonego  
żelaza.

Grzmiało południe na Azję, jak w przededniu  
stworzenia nieukształtowany obraz świata –  
i była pustka podobna tym siedmiu  
cudom niespójnego światła.

I tu  
na ujeżdżonym widmie,  
skacząc jak śpiew Etruska sprzed klęski,  
liczyłem blaski pełzające po ocalonej wydmie,  
kraby, mchy mórz i żwir ziemski.

## W QUMRAN

Chyba  
zmartwychwstał tu  
jakiś Esseńczyk,  
skoro  
prochy słyszę  
myślące,  
spadanie  
          słów obręczy,  
łomot  
słońca,  
niby tablic Stu Pytań.

## BAUHAUS

(Paul Klee)

Już trawy  
przerastają las  
i rosa się troi.  
Chude są światła  
Goi  
    rekruci naszej pamięci  
        padli na linii  
i punkt  
    ich duszą jest.

\*\*\*

Już jesień, jesień dmie,  
lato znajome włóczę wiedźmy,  
jak Hektora ciało.

Już z drzewa – dym,  
jesieni moja, jedźmy!  
Tła ujdą cało.

## WRZOSY

Wrzosa widziałem jak szły  
przez zieleń i obłąd jaszczurczy,  
ich fiolet zapowiadał mi zimę  
i w trzy godziny już potem  
ciągnęły mnie losy z powrotem:  
ucz się,  
nowych zaklęć ucz! — — —  
I miasto  
opisane w diariuszach  
otworzyło górę  
i wyszła mysz  
zdziwiona,  
że umarłej skurcz  
ze świata ją wypuścił przedbrzusza.



\*\*\*

Czas płynie, nie czuję już godzin.  
W saniach z czterech gwiazd jedzie anioł.  
Przyglądam się aniołowi, przypatruję saniom:  
może mi zwróci w czas dzień przednarodzin.

## OGRODY

Kto widział, jak mijają lata ogrodów,  
drzewa, co jak kapłani w czasie podniesienia  
stoją podczas milczenia narodów? –  
Ja to widziałem. I trwozę, i dym od korzenia.

## TAM WRACAĆ

Tam wracać, gdzie zieleń nierozszczepialna,  
oko butelki,  
pióro anioła zbutwiało.

Tam lżę gaszę  
i widzę jeszcze dwa zydle,  
dwaj mesjasze  
siedzą na nich, szyją dla mnie kamasze

i prześcigają się,  
cali w igle,  
i charcząc  
wypluwają z siebie mgłę.

## MINIATURA

Skryć się, już najokrutniejszy z wiatrów przeszedł,  
obłoków śpiące armie piesze  
idą, idą po niebie niczym.  
Widzę wciąż stryk na słońca szyi,  
w rzekę wbite oddechy.

## CHWILA

Zadrzała rzeka  
po kres  
przez wód porządek:  
gwiazda wody uciekinierką  
jest.

Ryby  
wychylają się, jak kacerki,  
z koryta  
pełnego lez.

## TU OBOK

Gdzie

brama?

W Troi.

Gdzie Hektor?

Trwa,

wyciąga ramiona po czerwony łup słońca,

cierpi, nie widzi Andromachy

tu obok

na planie.

Tylko Wojak Czasu niezmordowany inspektor

z twarzą

Priama

Dwoi się, troi

(sny przemieszcza)

i sprawnie

zarządza pożegnaniem.

\*\*\*

Biel i śniegu czarne potomstwo,  
przeமாசி ciemne stwory,  
głosy na osuwających się kamieniach,  
każdy popiół swój przewiewa.  
Pomyśleć;  
żywąc tak szli  
przeciw świtom, jak na jutrznię – drzewa.

\*\*\*

Na wodzie, w powietrzu, na ziemi –  
zatonione po słońca zenit,  
pokażcie, jak życie oddycha!

Na zewnątrz są płuca i krew  
można uprowadzić.

Ja – dziś  
wewnątrz jak psalm  
w celi mnicha.



## PSALM DĘBOWY

Dęby zatrute pamięcią do korzenia,  
dęby idące,

procesje żywego brzmienia,  
ziemio

ziemię przerastająca,

bądź listowie twoje!

bądź nadziejo,

zmij, która nas kusisz.

Lament przedwiecznej wiedzy dopada nas

i z liści nam szyją całuny

szwaczki, sny rdzenne.

## CREDO

Odlećcie,  
muzycy was widzą,  
w furkocąco przemieniają wiedzę.  
Trop w trop, lot i ucieczka: znaczone  
i ja na pędzącym tropie siedzę,  
jak wy!  
Niech się wstydzą  
biele nieobecności swojej, światło ze swoich przerw się  
spowiada,  
ja w zielone,  
jak ważki beztroska zniewaga,  
że aż światoburcza  
i ciągłość z owych zmlknąć wyprowadzam.

\*\*\*

Lata uczona zieleni,  
Listowie swoje studiujesz.  
Nim mnie wessiesz, zbudujesz,  
abym kamieniem runął  
przez świata otwartą ranę  
w wieczność niespójną.

## ŻYWIOLY

Kompromis z deszczem,  
kompromis ze śniegiem,  
kompromis z obłoków podejrzanych anielstwem,  
z łądami dymiącymi nieruchomo,  
zawsze brzegiem, brzegiem,  
kompromis w sporze o metodę  
i z Madonną kompromis na schodach.  
Czy to nas ocali przed wrzeniem żywiołów?  
Ziemio!  
Ogniu!  
Wodo!

## CHROMANIE KOLORÓW

Pół-światło,  
pół-cień.  
Rzucić łące pogasłe na tło  
ostateczną żółcień.

I zaświeci  
dekretujące oko.  
Lecz ta szarzejąca kora poskręcanych  
miast  
od kogo jest?  
Niechaj ją odeślą kolorysty  
od siedmiu lez  
współczesnym  
prorokom.

## DEDYKACJA

... I zaćmiewały was wyżyny,  
i ołtarz, i trójnóg.

Nie znał germański Olimp swej przyczyny,  
ni oblęd z tajemnicą spójną.

Szelestu pełna ziemia,

czas wkracza

i skąd –

gniew starych państw

się przetacza,

prawda i błąd.

## PIĘĆ PÓR ROKU

Wiosna jest –  
oni ręce wyciągają,  
latem zapalają w ogrodach świeczniki,  
jesienią rozsiewają po lasach  
  swoj zaród,  
zima idzie,  
pękają ich ośnieżone nogi.  
W piątą porę zmartwychwstaje naród  
i nie ma przedawnienia, posiadacze mogił.

## W JAWĘ

Za pół drachmy –  
zachwyt,  
który czas przyprawia o drżenie.  
Światło! Głos!

Bosym  
płaskowyżem  
Akropol.

Dymi  
słońce.  
Czego chcą tu Apolla siostry  
na wyslizganej łące  
bez cienia?

Łzą świecić białym soplom  
dnia?

Posty  
piękna łamać  
pod kolumną o przerażonej proporcji,  
co jak wyrzut  
światła trwa?

Gdyby tak Zeusa siły mieć,  
albo Hermesa aktorską wyprawę,  
który we wszystkim jest;  
ale tu miasto  
do bytu skore  
i środkiem trotuaru  
pies  
ucieka w jawę.



\*\*\*

Słońce –  
jak mnie przeraża jego pokora,  
cały zajęty jest umieraniem,  
korekta ostatnich myśli – zwrócona.  
Ostatnie pieśni same rodzą się z pieśni,  
nie ma wyboru – – –

REQUIEM DLA OSŁA

\*\*\*

Ni drzwi, ni okien: –  
jak ślepe auto  
w mrocznym garażu  
waruje twój sen.  
Saul tu  
leży z połą płaszczu obciętą  
na betonie,  
jak nasze alibi.  
I słyhać tylko gwiazdy  
w pejzażu  
i psalm.

## TU JESTEM

Tu jestem, gdzie irkucka zorza się rozwija

surowej zimy zawiązek,  
kciuk Kirgiza: – pąk  
z rąk do rąk,  
z kija,  
z gałązek.

Tam jestem: od Kaińska  
sto wiorst  
i o źdźbło trawy od miasta Abla,  
które wzniosłem w starym rajskim stylu:  
drzewo w bramie, jak archanielska szabla  
chwieje się – – –

## MIASTA NAZNACZONE

Skąd te krajobrazy? –  
Z psalterzy  
wychodzą  
i proszą o azyl  
w mojej zdumionej polszczyźnie;  
ziemia się kołysze,  
wzgórza skaczą.  
Czyż nie  
wywróżyłem tego wczoraj  
z krzywizny  
aut z chorągiewkami,  
gdy gwiazdami Bóg miasta naznaczył  
jak przed sumień wielką epidemią?

\*\*\*

Przespalem dziś  
góry,  
potop przespalem, księgi snu, arkę.  
Przespalem Jeruzalem,  
Rzym, Caracas,  
stożki, odwrócone lzy  
architektury.

## ANEKS DO SZAGALEWA

Kobiety kąpią się nagie w Huczwie – wrzawa,  
trwa łódką z powrotem wyprawa  
do źródła rzeki, w tataraki, w piątek,  
za górę w miasto w świecach, w prapoczątek,  
skąd już czasu odstępstwo jest jak chrzest:  
światy świecą w nagości herezji  
i to, co falą mi przesu miało: j e s t

\*\*\*

Karłowate sosny o cal  
od mitu,  
przez lżę  
autostrada –  
dusza w wapieniu królewską drogą:  
psalm  
i ptak,  
co nad radar.  
Ja – tam  
ponad jawą  
głos,  
sen ludzkim obozom  
i góry wysokie  
dzikim kozom.





## ZEZNANIE

Tam dotarłem; żelazna skrzynka  
wmurowana we wzgórze rosła,  
małała jak urna.  
Zawleczony tu gniew  
list rozciął  
i w dwa słowa  
zamieniło się jedno słowo,  
górna  
to była mowa dwóch  
obcych,  
muzyka uwiązana o dwa początki,  
gdy  
starzał się szczek prorocstwa u bram świtu  
na piaskach. Kliszę człowieka – owcy  
wywoływał lęk z bytu.

## STUDIO

Ptaki, wciąż ptaki,  
i tyle głów wokół.

Światła!

Dotyk

Boga

w umarłych miast powidoku!

I patrz,

wszystko tu jest spowinowacone

jak w małych osadach i na wizję

czeka.

Świekrą muz

i matką Cyklopów

jest ekran.

W środek widzenia

jak kamień

spadłeś,

abyś

tu rósł

i sny dźwigał

podwójne,

z dwóch stron jednooki.

\*\*\*

Ostatni raz spojrzeć z wysokich wież,  
miejscom pospłacać haracze:  
z Galilei nadlatuje zmierzch  
i cieślą jest  
i podpalaczem.

\*\*\*

Świder przez niebo,  
w śmierci rytowanie:  
nowe bytowanie  
przez adamowe źebro,  
które tu znalazłem  
na byłym cmentarzu –  
drzewa żelazne  
popiół w pejzażu.

Warszawa, 9 września 1968

Z BUSZU



\*\*\*

W Jerozolimie  
dymię.  
Granat arabski  
    we mnie trafił –  
dym wraca  
stąd  
do pewnej parafii  
między wierzby  
na sąd.

Aszdod, październik 1968



## MIT WTÓRY

Dawid z kamienia,  
Goliat ze światła –  
Proca z imienia,  
które wzywam  
długo  
po nocach.

Aszdod, 9 listopada 1968

## WYGNANIE Z RAJU

*Ince*

Wszycyśmy tu razem  
Ewa, Wąż i Adam, pod jednym siedząc drzewem,  
rajskie sobie powtarzamy niebo,  
Wąż – jabłko,  
Adam – źebro  
I Ewę,  
dzieło snycerskie właściciela tego ogrodu,  
gdy zapłonęło  
gniewem  
pierwszym.  
A on stał jak błazen  
niedoświadczony,  
brzęk srebra  
u skroni,  
w uszach dzwony  
wygnania  
z językami  
słowiczymi.

Aszdod, 27 lutego 1969

\*\*\*

Cóż zawiniłem obłokom pełnym dżdżu,  
posążkom na dachu naprzeciw tego okna  
z okapem na wody nieczyste,  
gdzie poezja wciąż pluszcze,  
przemieniając awangardy w wieczyste  
klepsydry. Już piaskiem zorzy namokła  
Wisła na powietrzu  
Pisana – – –

Aszdod, 22 marca 1969

\*\*\*

Więc opuścić te piaski? –  
a jużem się zwąchał  
tu z kośćmi i płaski  
z dna cienia  
wypadłem jak list  
snu  
do sumienia

Aszdod, 21 kwietnia 1969

## KONCERT

Jako żywo,  
warszawska tu wiosna  
powiała;  
    z żółtego dmie pustkowie  
– i na eukaliptusie ptak – Przyboś  
śródziemnoszary  
zaśpiewał!

Poznaję ten śpiew  
po tym skurczu  
    ptasim  
                    do granicy oddechu  
obcych drzew –  
i owym fałszu w oklaskach listowia.

\*\*\*

Czego tu szukasz  
Jonaszu? –  
w tym z najstarszych miast  
nic do milczenia.

Nie ma pustyni.

    Piaski sny gaszą  
uciekające.

W niebie strajk gwiazd.

\*\*\*

Widzieć cały kraj  
co jak nietoperz przelatuje  
i zostaje po nim cień.  
Nikczemni się śmieją.  
Poczuć jeszcze sień,  
beczkę spraw gnilną  
i nóż gorzki. Nadzieją  
była ta ziemia  
z łaćńska dymem  
fukająca z chat,  
z niebem  
na pięściach.  
Została jej pilność  
nieszczęścia.

55

Kiron, 5 sierpnia 1969

## VIA DOLOROSA

Blask –  
    i oślepla w skale brzoza.  
Słońce! To wrzesień –  
                    jak Witkacy –

krwią broczy  
na Via Dolorosa.

Gdzie Krzyż?  
Języki dwa  
    – zbite –  
    niby dwóch drzewien  
stukot.  
Gdzie męka?  
Cała już  
    sztuką.

I nie wskrzesisz  
ciała  
wyobraźni.

Jerozolima, 1969



## W SŁOŃCU

Z reporterskiego obowiązku  
opisuję cię, słońce,  
wstrzymane Jozuego frazą  
– Stań!  
I zatrzymał się z odrazą  
czas.

Porównuję z tym  
                    starczą  
Homera pieśń,  
zbrodnię  
rytmicznego bytu  
                            bez melodii  
w nas.

## CYKADY

Jak cykady  
słońca w trawach  
pocierały tarcze  
i przez miłości popłoch  
i sny starcze  
psalm przeleciał,  
krzyk  
Herodiady

Kiron, 9 września 1970

## KABAŁA

Siedem dni tygodnia, siedem świec,  
siedem liści na zwęglonym drzewie,  
siedmiu wisielców

dodaj,

oto

twe saldo:

Z nowych Buchenwaldów

nadlatuje

wiec

liczb,

wyjadających nam trzewia.

Kiron, 19 kwietnia 1970

W EPICENTRUM

## TEGO CHCECIE

Jak w dzień stworzenia  
                    umierać,  
gdy zdarza się ziemia, zieleń  
i nic jeszcze nie jest modelem  
niczego. Mieć tyle taktu,  
                    aby nie być  
i nie przestać być.  
Czy tego ode mnie  
                    chcecie, przyjaciele?  
Spróbuję. Wy liczcie  
                    chwile.

Ramesdorf, 10 września 1970

\*\*\*

Miasto mówiące przeszło nade mną,  
  Jak Gofsztrom,  
szum ciepłą falą ominął mnie –  
i znów byłem sobą,  
  przejęzyczeniem swym,  
  POLSKĄ

Ramersdorf, 1 listopada 1970

\*\*\*

Światło nowe,  
które mnie  
                    karze,  
            wynagradza,  
tu  
    na mnie  
            jałowiejąc  
            spadło,  
        jak łza  
w zatarte  
        witraże.

St. Blasien, 17 września 1971

## KRÓL OLCH

Dokąd idziesz, chłopcze, przez niemiecki  
wiatr?

– Idę tam, gdzie obłoków  
wysokie konsylium

i

widzę gwiazdę  
w białym kitlu.

– Co mówią wysoko?

Mówią zimno  
tam,

Walhalla;  
ze czterech mitologii  
otwartych

jak ze czterech pieców

wieje,  
jazgot win  
słyszę  
i cnót.

A co widzisz?

– Kilka drzew z opuszczonymi siłami,  
bramę szpitala.

St. Blasien, 11 grudnia 1971



\*\*\*

Miasta, które mnie okrążają,  
Dworce, szyny; słyszę gwizd przeciągły  
gwiazd.

Gdziekolwiek jestem,  
śnię

jak dawni  
i nie ustaje nowości skowyt,  
niby dwu mijających się ludzkości  
i dwu losów  
po szkle.

Bad Godesberg, 17 maja 1972

## DEMENTI

Nie ma Syberii,  
                  jest naukowy okręg  
Analiz i Syntez.  
Śniegi są i ich nie ma.  
Do Jerozolimy szedł  
                                  list  
od kogoś  
                  promieniem pisany  
  i świst  
szedł od listu,  
bo tam był wiatr  
i tylko wiatr  
i tylko  
list – – –

Tak mści się autor  
                  na tym wietrze, poświście  
bo ja tu,  
                  a tam auto  
jego  
          i trzy liście  
na dachu.  
Europa śni,  
jest świat  
i tylko świat,  
liczą się dni ...  
i schodzę znowu,  
jak noc na widoki

wyraźny jak owoc  
z kamienia  
                  pod kroki  
wracających  
                  od ogrodu  
do nasienia.

Berlin, 5 XI 1972



BERNADETTA KUCZERA-CHACHULSKA

## POSŁOWIE

*Arnold Ślucki – poeta zapomniany?*

Dzieje odbioru liryki Arnolda Śluckiego, przede wszystkim w ostatnich dziesięcioleciach, w poezji polskiej nieco przypominają sytuację Władysława Broniewskiego; zwraca uwagę ambiwalencja sądów dotyczących zarówno twórczości, jak i postawy autora *Biografii anioła* wobec komunistycznej współczesności. Istnieje pokusa, aby przez pryzmat tej postawy oceniać dorobek poety. A jednak trzeba zobaczyć fakt, że ten sam człowiek, który w 1950 roku należał do grona ośmiu studentów członków PZPR, występujących z powodów ideowych przeciwko Władysławowi Tatarkiewiczowi i doprowadzających do odsunięcia filozofa od zajęć uniwersyteckich, był znakomitym, pierwszorzędnym poetą; jego poglądy w kolejnych latach ewoluowały, a on sam przyczynił się istotnie do rozszerzenia wyobraźni czytelników poezji i wykonał ważną pracę w sferze rozwoju polskiego języka poetyckiego.

Jeśli chodzi właśnie o poezję, narzuca się jeszcze inna analogia – z obszaru malarstwa.

Kiedy stoimy przed doskonałym dziełem, np. Jerzego Dudy-Gracza, widzimy tam i Witolda Wojtkiewicza, i Witkacego, i Petera Breugla, i nawet Jacka Malczewskiego; groteskę, karykaturę, rozmaite symbolizmy, czasami pejzażystów; jednak zapytani o racjonalne uzasadnienie tych

uzależnień, zatrzymujemy się bezradnie, nic tu nie da się wydzielić i zobaczyć w postaci osobnej, każde z tych jakby nawiązań zyskało tutaj zupełnie osobny status estetyczny, zdecydowało o nowatorskim, stanowiącym duży krok do przodu (mam na uwadze drogę rozwojową sztuki), zupełnie jednolitym, koherentnym kształcie.

Na takiej właśnie zasadzie odnajdujemy u Arnolda Słuckiego ogromną tradycję poetycką, poeta mówi tą tradycją. I nie chodzi mi o to, że Słucki jest poetą „erudycyjnym”, że w jego tekstach lirycznych roi się od nazwisk, dygresji do świata nauki i kultury. Chodzi o „krój” wiersza, charakter wyobraźni, rodzaj metafor i sposób tworzenia z nich wyższych konfiguracji, coś w rodzaju „makroświata” zachowań poety w obszarze własnej twórczości. Na tym poziomie odbioru jego dzieła wychwytyjemy obecność Norwida (zaawansowane mówienie fragmentem, elipsą, maksymalne wykorzystanie synekdochicznych możliwości obrazowania), ukrytego Czechowicza (miękką, intonacyjną mowa wychwytywanych właśnie odczuć i intuicji, mgliste zlewanie się pól wyobraźniowych), wyraźnego Przybosa (równe, liniowe jakby, geometryczne cięcia wyobraźni, „błyskawicowe” skrót i przeskoki, metoda wizualnego kształtowania „powierzchni” utworu). Jeszcze inaczej można by konfigurować obecność Słuckiego wyłącznie na mapie poezji drugiej połowy XX wieku.

Kim jest ten autor wierszy lirycznych obok indywidualności Miłosza, Herberta, Różewicza, Białoszewskiego i kilku innych? Może, w pewien sposób, byłoby mu najbliższej do Białoszewskiego, ale nie ma u autora *Biografii anioła* chłodnej, spokojnie zdystansowanej, zrównoważonej gospodarki słowem. Słucki jest zaangażowany, chociaż nie

mówi tego wprost, obserwujemy jego namiętności raczej poprzez sposób organizowania języka, wiersza; widzimy, że ta pajęczka struktura zależna jest od pragnień i różnorodnych uczuć poety. Chyba dlatego zdarzają się Słuckiemu wiersze dobre po części albo z chybioną, zbyt pośpieszną końcówką. Można by się w tym zjawisku dopatrzeć podobieństwa do Norwidowskich programowych „pęknięć” i „szram”, które oddają trudne chwile poety w konfrontacji z rzeczywistością, gdyby nie to, że poeta dwudziestowieczny śpieszy się jakby, ten „pośpiech” rysuje „brzegi” jego utworów, u Norwida natomiast jako czytelnicy doświadczamy marmurowej trwałości: stabilnej postawy podmiotu tworzącego i jego przeświadczenia o trwającym dostojenstwie poezji, co odbija się w jej charakterze.

Słucki jest poetą wyraziście odmiennym od Różewicza, Miłosza, Herberta, Białoszewskiego nawet, innością propozycji równie mocnej, chociaż rodzącej się gdzie indziej; wykorzystującej dogłębnie i konsekwentnie własne prawa wyobraźni i poetyckiego rozwoju. Źródeł postawy twórczej Słuckiego należałoby szukać zapewne w dzieciństwie i wczesnej młodości poety. Bardzo dobrze o tych początkach jego życia i późniejszych aktualizacjach pisze Anna Kamińska:

„[...] od dna pamięci zaczęły wypływać strzępy wspomnień. Miasteczko. Ojciec niosący wodę na koromysłach, matka z kijanką nad strugą. Koza – żywicielka biednych. Piątkowa ryba. I raz jeszcze stał się ten cud. Wróciło dzieciństwo z całą jego pierwotną mądrością, zaczęli się dopominać o prawo głosu umarli i pomordowani. Wisła jako symbol ogólności cofnęła się przed pluskiem rodzinnej Huczwy, rzeki dzie-

ciństwa. Przyszła wizja Szagalewa. A przecież ona istniała, tkwiła głęboko, wycofana, niedopuszczana, jakby zabroniona.

Tyszowce – Szagalewo. To tu urodził się poeta Arnold Słucki. Poemat *Szagalewo* opublikowany został w roku 1958 w tomiku *Dzwony nad Wisłą*. Sam poeta ten tom wymienia w zyciorysie jako pierwszą liczącą się pozycję bibliograficzną. Naiwny liryzm, mający towarzyszyć powojennym przemianom społecznym, ustąpił miejsca poezji myślącej, intelektualnej i odkrywczej. Dojrzewając, taką miała się ta poezja stawać. W *Dzwonach nad Wisłą* przełamują się już w zapowiedzi wszystkie niemal elementy, z których potem Słucki zbuduje swoje najwspanialsze wizje. Bo jest to także poezja wizyjna, nigdy retoryczna, bez pokus klasycyzmu. Wyobraźnia w stanie wrzenia wyrzucała przed siebie wizje, które nie zastygały, lecz kontynuowały w wierszu ruch kłębiących się obrazów. W *Dzwonach nad Wisłą* to się dopiero zaczyna i zapowiada. Lektura Norwida prześwituje tu jeszcze w niektórych pointach wierszy, pogłębiając ich wymowę, ale jednocześnie hamując dynamizm wyobraźni. Gołąb piccasowski ze łżą w oku lub człowiek, który nie ma czasu się ogolić, bo buduje więzienia. Przełamana zostaje ironią plakatowość wierszy poprzednich. »Ludzie w spodniach z kamienia, w bluzach z fałdami kamiennymi« stojący w milczeniu – to nie tylko rzeźby okalające nowo zbudowany Pałac Kultury i Nauki. To symbole zniewolenia umysłów, to »ludzie z marmuru«, o jakich wiele lat później Andrzej Wajda zrobi film<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Anna Kamieńska, *Poeta Środką wieku*, wstęp [w:] Arnold Słucki, *Poezje wybrane*, wyboru dokonała, wstępem i notą opatrzyła Anna Kamieńska, Warszawa 1982, s. 8–9.



Dojrzewanie poety widoczne jest w jego biografii, ale także bardzo mocno w sposobie pisania, tematach, zainteresowaniach i ocenach świata, chociaż te ostatnie bywają głęboko ukryte.

Indywidualność poetycka Słuckiego określona jest z jednej strony przez romantyzm (osobowość, emocjonalność, zaangażowanie, siła jednoznacznych przemian), z drugiej natomiast przez nowoczesność poszukiwań formalnych, wyobraźnię przetwarzającą doświadczenia z ekspansywnym udziałem intelektu, również tego erudycyjnego umysłu.

Można by postawić pytanie, w jaki sposób poezja autora *Biografii anioła* wychwytuje esencję; coś, co można ocalić jako *constans* ludzkiego życia. Jakiego typu obrazy i rozpoznanie zdominowały jego poetyckie przesłanie? Są to pytania, które zawsze stawiamy poezji, a odpowiedź wskazuje również charakterystyczną indywidualność, autentyczność talentu lirycznego. Kiedyś nazwałam Słuckiego poetą chwili<sup>2</sup>. Chodziło o to, że „dzianie się”, teraźniejszość decydują w jego twórczości o sposobie pojawiania się przeszłości, bliskiej i mocno odległej. Wszystko ujednolica współczesność, żywa, pulsująca, ustawicznie w ruchu i zmianach. Poeta nie deklaruje światopoglądów, nie ustala, nie syntetyzuje doświadczeń – ten brak może wydawać się dziwny w liryce; poeta chwyta ruch, ucieleśnia go w materii wiersza, w sposobie pisania. Zatrzymuje naoczność ruchu. Z tym ruchem związana jest rola fragmentu, synekdochy, częściowych ujęć rzeczywistości. Czytelnik nie otrzymuje

<sup>2</sup> Bernadetta Kuczera-Chachulska, *Poeta chwili* [w:] *też*, *Z estetyki nie-skończoności. Szkice o poezji polskiej (nie tylko) XX wieku*, Warszawa 2012, s. 199–200.

koherentnej poznawczej całości w obrębie jednego wiersza, chociaż artystycznie wiersz u tego poety jest zawsze całością; intonacyjną, metaforyczną, wyobraźniową; ale czytelnik nie musi rozumieć tej całości, niekoniecznie jest w stanie odnaleźć „pełny desygnat”.

Bohater mówiący w tych wierszach sprawia wrażenie zauroczonego światem i jednocześnie bywa nostalgiczny; jest tułaczem, wygnańcem, ciągle myślącym o kraju, z którego został wygnany. Jednak nie nazywa swoich stanów wprost, rzadko mówi o sobie. Jest zainteresowany światem, patrzy i notuje. „Notatki” zaś zatrzymują w sobie ślady jego namietności, tęsknot i erudycyjnej, „zintelektualizowanej” wyobraźni, niepokoju doznanego wobec rzeczywistości.

O poezji Słuckiego i jego sylwetce mówi się często ze względów kulturowych, biografii – indywidualnej, ale i modelowej; żywił tematyczny i materiałowy tej poezji wpisuje się w zainteresowania współczesnej humanistyki, czasami naznaczone modą. Jako zjawisko kulturowe właśnie staje się przedmiotem refleksji na przykład w książce Sławomira Żurka „... lotny trud pólstnienia”. *O motywach judaistycznych w poezji Arnolda Słuckiego*<sup>3</sup>.

A przecież jest to poezja ważna ze względu na nią samą; walory i jakość liryczną, poziom werbalnego rozpoznawania świata. Arnold Słucki bez wątplenia wpisuje się w poczet znakomitych poetów polskich XX wieku. Jest autorem nie tyle zapomnianym, ile – nierozpoznanym, domagającym się interpretacyjnych powrotów i rozumiejących komentarzy.

Autorki wyboru szukały wierszy, posługując się kryteriami estetycznymi, dlatego zdecydowały się na ogranicze-

<sup>3</sup> S.J. Żurek, „... lotny trud pólstnienia. O motywach judaistycznych w poezji Arnolda Słuckiego, Kraków 1999.

nie go do utworów raczej późnych, z ostatnich, niedrukowanych za życia Słuckiego, zbiorów poety.

## NOTA BIOGRAFICZNA

Arnold Słucki (właściwie Aron Kreiner) urodził się 15 kwietnia 1920 roku w Tyszowcach (województwo lubelskie). W 1934 roku ukończył szkołę powszechną i wyjechał do Warszawy, gdzie kształcił się w Seminarium Nauczycielskim. W 1936 roku wstąpił do Komunistycznego Związku Młodzieży. W czasie wojny (w Związku Radzieckim) wykładał literaturę i język polski w gimnazjum we Włodzimierzu Wołyńskim. W tym okresie ukończył również zaawansowany kurs języka oraz literatury rosyjskiej i ukraińskiej w Łucku. Od 1943 roku walczył w szeregach Armii Czerwonej i I Armii Wojska Polskiego, redagował gazetę żołnierską. Po 1944 roku był czynnym członkiem Związku Walki Młodych. W latach 1946–1950 studiował filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, od 1953 roku był członkiem redakcji „Przeglądu Kulturalnego”. W 1968 roku został zmuszony do wyjazdu z kraju – przebywał w Izraelu, później w Berlinie Zachodnim, gdzie zmarł 15 listopada 1972 roku.

### TOMY POEZJI ARNOLDA SŁUCKIEGO:

*Ziemia jaśniej*, 1950  
*Słońce nasz towarzysz*, 1951  
*Spotkania*, 1952  
*Poranek*, 1953  
*Życie w pieśni*, 1955  
*Wiersze wybrane*, 1956  
*Dzwony nad Wisłą*, 1958  
*Promienie czasu*, 1959  
*Mity na wiosnę*, 1962  
*Dolina dziwów*, 1964  
*Faktura światła*, 1965  
*Eklogi i psalmodie*, 1966  
*Biografia anioła*, 1982

WYBRANE PRACE DOTYCZĄCE TWÓRCZOŚCI  
ARNOLDA SŁUCKIEGO:

Adam Cedro, *Grzech świata i grzech człowieka w poezji Arnolda Słuckiego*, red. J. Święch, Lublin 1990.

Anna Kamińska, *Poeta środka wieku*, wstęp [w:] Arnold Słucki, *Poezje wybrane*, wybór, wstęp, nota biograficzna Anna Kamińska, Warszawa 1981.

Bernadetta Kuczera-Chachulska, *Poeta chwili. O twórczości Arnolda Słuckiego i Doświadczenie obczyzny a zapis poety (na przykładzie ostatniej twórczości Arnolda Słuckiego)* [w:] *Z estetyki nieskończoności. Szkice o polskiej poezji (nie tylko) XX wieku*, Warszawa 2012.

## SPIS TREŚCI

|                             |    |
|-----------------------------|----|
| O Galilei – podwójnie       | 5  |
| *** Gdzie jestem?           | 6  |
| *** Góry stały              | 7  |
| De profundis                | 8  |
| Elektronikus                | 9  |
| Czas wraca                  | 10 |
| Studium parku               | 11 |
| Góry przemówiły             | 12 |
| W Qumran                    | 13 |
| Bauhaus (Paul Klee)         | 14 |
| *** Już jesień, jesień dmie | 15 |
| Wrzosa                      | 16 |
| *** Czas płynie, nie czuję  | 17 |
| Ogrody                      | 18 |
| Tam wracać                  | 19 |
| Miniatura                   | 20 |
| Chwila                      | 21 |
| Tu obok                     | 22 |
| *** Biel i śniegu czarne    | 23 |
| *** Na wodzie, w powietrzu  | 24 |
| Psalm dębowy                | 25 |
| Credo                       | 26 |
| *** Lata uczona zieleni     | 27 |
| Żywioty                     | 28 |
| Chromanie kolorów           | 29 |
| Dedykacja                   | 30 |
| Pięć pór roku               | 31 |
| W jawę                      | 32 |
| *** Słońce                  | 33 |

## REQUIEM DLA OSŁA

|                           |    |
|---------------------------|----|
| *** Ni drzwi, ni okien    | 35 |
| Tu jestem                 | 36 |
| Miasta naznaczone         | 37 |
| *** Przespałem dziś       | 38 |
| Aneks do Szagalewa        | 39 |
| *** Karłowate sosny o cal | 40 |
| Śnieg                     | 41 |
| Zeznanie                  | 42 |
| Studio                    | 43 |
| *** Ostatni raz spojrzeć  | 44 |
| *** Świder przez niebo    | 45 |

## Z BUSZU

|                             |    |
|-----------------------------|----|
| List do...                  | 47 |
| *** W Jerozolimie           | 48 |
| Mit wtóry                   | 49 |
| Wygnanie z raju             | 50 |
| *** Cóż zawiniłem obłokom   | 51 |
| *** Więc opuścić te piaski? | 52 |
| Koncert                     | 53 |
| *** Czego tu szukasz        | 54 |
| *** Widzieć cały kraj       | 55 |
| Via dolorosa                | 56 |
| W słońcu                    | 57 |
| Cykady                      | 58 |
| Kabała                      | 59 |

## W EPICENTRUM

|                                 |    |
|---------------------------------|----|
| Tego chcecie                    | 61 |
| *** Miasto mówiące przeszło     | 62 |
| *** Światło nowe                | 63 |
| Król Olch                       | 64 |
| *** Miasta, które mnie okrążają | 65 |
| Dementi                         | 66 |
| <br>                            |    |
| Posłowie                        | 69 |
| Nota biograficzna               | 76 |



Dotychczas w ramach serii Biblioteka Zapomnianych Poetów ukazały się:

1. Jan Śpiewak, *Wybór wierszy*, Lublin 2012
2. Czesław Janczarski, *Wiersze wybrane*, Lublin 2012
3. Olga Dauksza, *Wiersze wybrane*, Lublin 2013
4. Stefan Pomer, *Wiersze wybrane*, Lublin 2013
5. Stanisław Piętaś, *Wiersze wybrane*, Lublin 2014

Wydawca  
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”  
[www.teatrnn.pl](http://www.teatrnn.pl)



Redaktor serii  
Piotr Mitzner

Wybór i posłowie  
Marta Chachulska  
Bernadetta Kuczera-Chachulska

**6** BIBLIOTEKA  
ZAPOMNIANYCH  
POETÓW

Korekta  
Krzysztof Gajowiak

Projekt i skład  
Michał Kaczkowski

Druk i oprawa  
[www.petit.lublin.pl](http://www.petit.lublin.pl)

Lublin 2014  
ISBN 978-83-61064-58-9

MIASTO



POEZJI



NARODOWY  
PROGRAM  
ROZWOJU  
CZYTELNICTWA